NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50·—. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy, za wiersz jednoszpaltowy nonpareilowy 80 hal.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 31.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV. Kraków, 24 sierpnia 1918. Nr. 33.

Z niedoli Legionów polskich.



1) Pierwsze chwile po aresztowaniu w stajni w Sadogórze. 2) Pogrzeb Legionisty Franc. Domagały w Huszt. 3) „Nem szabat“ (nie wolno). Odwiedziny rodziny w Bustyahaza u Legionisty. 4) W barakach w Bustyahaza.

Z niedoli Legionów polskich.

I znowu rocznica przeminęła chwili wielkiej i wzniosłej. 16 sierpnia 1914 r. nad ziemią polską polskie powiały sztandary. Stanęły karne szeregi Legionów, aby iść w bój za honor narodu za lepszą przyszłość. Na czele ich stał wódz, będący wyrazem dążeń i pragnień polskich — Piłsudzki.

Przyszły chwile wielkie — bohaterskie wysiłki, a całej Polsce się zdało, iż jeno ostatniego największego wysiłku potrzeba, aby była wolną, niepodległą — trzeba chcieć i zbrojną ręką po swą przyszłość sięgnąć.

Stało się jednak inaczej. Nie tu pora i miejsce przypominać czteroletnie dzieje i zmagania Legionów przeciw obcym i własnym wrogom tem bardziej, że dobrze je znamy, a ostatni epilog ich: proces, rozgrywający się obecnie przed sądem polowym w Marmarosz Sziget, przed oczyma naszemi dokładnie je rozwinął. Dość wspomnieć, że walczyły bohatersko i ofiarnie, że daleko i szeroko rozniosły po świecie odwieczną sławę oręża i honor żołnierza polskiego i że — zła wola i obca zgubiła je przemoc, wyzyskując chwilę, w której, na równię pochyłą zepchnięte i brakiem jedności we własnych szeregach osłabione, postanowiły własną pójść drogą.

W czwartą rocznicę 16 sierpnia — Legionów polskich już nie ma! Została jednak po nich idea, idea walki i ofiar bez granic o Wolność Polski, została czynem ich wzmocniona wiara Narodu, że Polska zmartwychwstać musi!

Los tych, którzy w Marmarosz Sziget stają przed sądem, rozstrzygnie się za kilka tygodni. Los innych, to tułaczka po Polsce, to przyszłość smutna, której na razie kresu nie widać.



Z niedoli Legionów polskich: Generał Zieliński internowany w Huszcie.



Z młodzieżą dla młodzieży: Święcone w kuchni studenckiej w Krakowie.

Z młodzieżą dla młodzieży.

Przeciągająca się wojna wysunęła na pierwszy plan sprawę opieki nad młodzieżą, która stanowić ma przyszłość odradzających się po wojnie narodów. Opieka nad nią, praca z nią, to najważniejsze dzisiaj postulaty. To też w Krakowie wychowawcy zabrali się energicznie do przyjęcia z pomocą młodzieży szkolnej, nie tylko duchową ale i materyalną, zwłaszcza, że napotkali dzielnych protektorów w zarządzie miasta i u wybitnych opiekunów młodzieży.

Widzimy tę pracę we wszystkich gimnazyach krakowskich; zajmują się nią: dyrektor filii św. Jacka, p. Mazanowski, profesorowie Dr. Jamrógiewicz, Ks. Jeż, Kozłowski, Ks. Kulig, Fr. Lewicki, Ks. Prażmowski, Dr. Weiner, Zachemski, Dr. Ziemnowicz; w szkole przemysłowej prof. Górka, w drugiej szkole realnej prof. Bartczak zakłada „Związek przyjacielski“, dbający o dobre obyczaje młodzieży i dostarczający członkom herbaty na drugie śniadanie; niedługo powstaje jego filia pod kierownictwem Ks. Dra Pęckowskiego. W wysokim stopniu uwydatnia się działalność społeczna prof. Henryka Fachońskiego. W czasie 11 letniej pracy w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem zorganizował w zakładzie: wypożyczalnię książek szkolnych, która dostarczała uczenicom prawie wszystkich podręczników, introligatornię, szkolną kasę oszczędności, z której uczenice w czasie wybuchu wojny przeznaczyły 641 K. 69 hal. częścią na „Skarb wojenny“ resztę na zakupno płótna na bieliznę dla legionistów, którą szyły pod kierownictwem nauczycielek: p. Rechowiczowej



Do Ojczyzny: Grupa Polaków byłych oficerów rosyjskich, powracających do kraju z niewoli (Fot. J. Kuczyński, Kraków)





Samopomoc uczniów c. k. sem. naucz. w Krakowie.

Z młodzieżą dla młodzieży: Pracownia obuwia.

Na letnisku u właściciela Uniszowej J. Korytowskiego.

i p. Mayówny; gminy szkolne celem zbliżenia koleżanek do siebie, a zarazem zapoznania przyszłych nauczycielek z organizacyą gminną, samopomoc uczennic, w której przedstawicielki gmin z podatków opłacanych przez wszystkie członkinie, przychodziły swym koleżankom z pomocą materyalną; kursa praktyczne, a mianowicie kurs wyrobu trykotów, serdaków ze starych pończoch, kurs wyrobu ozdób na drzewko, kurs kartoniarski; herbaciarnię, dostarczającą uczenicom na pauzie o godzinie 10 tej herbatę i chleb, wreszcie sklep, obejmujący przybory do pisania, do rysunków, skrzypiec, robót ręcznych i towary galanteryjne. A kiedy prof. Pachoński w zeszłym roku przydzielony został do seminaryum nauczycielskiego męskiego, pracę w organizacyach przez niego stworzonych ujęli koledzy i koleżanki, jak Ks. Dr. Vrana, prof. Dropiowski, p. Baranowska, Dymkowa, Rechowiczowa.



Z młodzieżą dla młodzieży: Prof. Henryk Pachoński, znany organizator i przyjaciel młodzieży.

Na nowej placówce doznaje prof. Pachoński rzetelnego poparcia od kolegów, a zwłaszcza dyrektora zakładu, Ks. prałata Józefa Bielenina. Niedługo powstaje tu organizacya gminna, herbaciarnia, uczelnia, czytelnia, w której znajdują się obok zwyczajnych pism, wszystkie polskie pisma pedagogiczne. W marcu bieżącego roku poświęca Ks. prałat Bielenin pracownię obuwia, w której pod fachowem kierownictwem p. Burka, wyszkoleni uczniowie naprawili i podzelowali przeszło 500 par bucików. Materyału dostarczyła Izba handlowa, dzięki obywatelskiemu pojmowaniu obowiązków ze strony prezydyum Izby handlowej i sekretarza Dra Josefferta.

Poza pracą dla młodzieży w zakładach, uwydatnia się praca dla młodzieży szkół średnich w towarzystwach i komitetach. Praca ta nader owocna, dzięki zainteresowaniu się nią dzielnych protektorów, jak p. prezydentowej Adeli Zollowej, wiceprezydenta miasta, Karola Rollego, b. prez. Dra



Z młodzieżą dla młodzieży: Czytelnia uczniów c. k. seminaryum naucz. męskiego ╳ Ks. prałat Józef Bielenin.

Ign. Dembowskiego, p. Konstantego Baszczyńskiego, a zarazem dyrektorów Radcy Józefa Winkowskiego i Romana Zawilińskiego. Już przed wybuchem wojny znaną była akcya Towarzystwa kolonii wakacyjnych, pod kierownictwem prezesa prof. Dra Kazimierza Morawskiego, dzięki której rokrocznie, pod przewodnictwem prof. Kocha udawało się kilkudziesięciu niezamożnych uczniów na wywczasy wakacyjne.

Analogicznie z inicyatywy Ks. prof. Masnego powstaje kolonia wakacyjna seminarzystek, na czele której staje p. Turska. Dzisiaj akcye te doznały nader życzliwego poparcia ze strony miasta, a zwłasz-



Z młodzieżą dla młodzieży: Akcya rozwozu węgla i drzewa z organizatorami (╳) ks. prałatem Bieleninem, (╳╳) dyrektorem prof. Pachońskim, (╳╳╳) prof. Janem Metalnem, kierownikiem kancelaryi.



Między Ancrą a Avrą: Wieś francuska pod ogniem artyleryi niemieckiej przed atakiem (Fot. Bufa)

cza p. Rollego, dzięki któremu stworzono dla całej rzeszy t. zw. półkolonie. Myśl ratowania młodzieży podjęło społeczeństwo. Dwory, plebanie, klasztory poprzyjmowały po kilku uczniów na wakacye.

W okresie wojny powstaje Towarzystwo „Domu młodzieży". Protektorem, a obecnie prezesem jest Dr. Dembowski, wiceprezesem radca Winkowski, sekretarzem prof. Pachoński.

Prof. Pachoński podniósł myśl stworzenia stałej kuchni szkolnej. Dzięki energicznym staraniom p. wicepr. Rollego, nadradca Dr. Rudolf Sikorski i sekretarz p. Czarnecki przeprowadzili szczęśliwie uchwały Prezydyum miasta. Otwarto ją w r. 1917 przy ulicy Karmelickiej L. 21. Od chwili otwarcia wydano młodzieży przeszło 200.000 obiadów i kolacyi, urządzono dla niej wilię i święcone.

Obok Komitetu młodzieży męskiej, powstał z inicyatywy prof. Pachońskiego Komitet młodzieży



Z młodzieżą dla młodzieży: Karol Rolle, wiceprez. m. Krakowa, opiekun młodzieży.

żeńskiej, a protektorat nad nim objęła prezydentowa Zollowa.

Poza sekcyą obiadową rozwinęły się w Towarzystwie: sekcya wymiany podręczników, która rozwinęła działalność we wszystkich zakładach średnich, sekcya odczytowa, sekcya warsztatowa, pod kierownictwem prof. Zawadowskiego, wyszkoliła około 300 uczniów w zelowaniu i naprawie bucików, sekcya muzealna zajmuje się zbieraniem i gromadzeniem zbiorów, wreszcie sekcya młodzieży, która przekształciła się w Związek filarecki. Ze składek wśród młodzieży zebrano 7.000 K., później urządzono „Dzień chełmski", który przyniósł około 5.000 K. Ostatnio stworzono hufiec straży wawelskiej, celem strzeżenia skarbów naszej przeszłości i oprowadzania przybyłych z innych miast wycieczek młodzieży.

Kiedy w jesieni 1917 r. władze zadecydowały, że ludność otrzyma ziemniaki na podstawie wydanych kart, wiceprezydent Rolle powziął myśl, aby rozwozu ziemniaków dokonać przy pomocy młodzieży



Między Ancrą a Avrą: Podsuwające się oddziały szturmowe w ogniu nieprzyjacielskiej artyleryi. (Fot. Bufa)

szkolnej. Gdy zaś władze szkolne zajęły przychylne stanowisko, przeprowadzono organizacyę rozwozu przy czynnym udziale nadradcy Dra Sikorskiego, sekretarza Dra Stan. Bątki i przedstawicieli gron profesorskich, zaś kierownictwo rozwozu poruczono prof. Pachońskiemu. Prezydyum miasta zakupiło na ten cel około 40 wózków dwu i czterokołowych i około 300 duc. Na apel dyrekcyi zakładów zgłosiło się 557 uczniów, którzy pod kierownictwem 26 profesorów rozwieźli w ciągu miesiąca około 200 wagonów ziemniaków. Również za inicyatywą prof. Pachońskiego podjęto rozwózkę węgla. W czasie trwania akcyi, t. j. od lutego b. r. do końca lipca, rozwieziono 12 506 ctn. węgla, drzewa, koksu itd.

Do Ojczyzny.

(Do illustracyi na str. 2).

Stosownie do zobowiązania danego Kołu Polskiemu przez ministerstwo wojny, rozpoczęło ono obecnie uwalnianie i odsyłanie do domu jeńców rosyjskich Polaków, którzy pochodzą z Królestwa Polskiego. Przed kilku dniami przejeżdżał przez Kraków pierwszy transport wypuszczonych na wolność pięćdziesięciu byłych oficerów armii rosyjskiej, którzy przebywali w Austryi w różnych obozach jeńców. Oficerowie zwiedzili Kraków, interesując się żywo jego pamiątkami.

Jak wiadomo, rząd austro-węgierski zwolnił do domu dotychczas tylko jeńców Polaków, którzy mieszkają w okupacyi austryackiej. Do okupacyi niemieckiej, ani na Litwę, dotychczas rząd niemiecki jeńców nie puszcza.

Illustracya nasza przedstawia grupę oficerów Polaków, powracających po latach rozłąki do Ojczyzny.



Między Ancrą a Avrą: Rozbite czołgi angielskie przed pozycyami niemieckiemi. (Fot. Bufa)

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

5

— Ja o Goldbaumie nic nie mówię, tylko o jego córce.

— Niedaleko pada jabłko od jabłoni!... A zresztą dla nas jedyna droga, jak najdalej od nich.

Tadeusz nie odpowiedział.

Jania zdumiona przenosiła wzrok z matki na syna. Nie rozumiała, co się to dzieje. Dlaczego pani Dowgirdowa tak gwałtownie i istotnie niesprawiedliwie nastaje na Goldbaumównę? Już, już otwierała usta, aby ją bronić, aby powiedzieć, że Goldmaumówna wcale nie jest arogancka, przeciwnie, bardzo grzeczna i miła.

Coś ją jednak zakłóło w serce i powstrzymało słowa na ustach. Prawda, pani Dowgirdowa myli się, Goldbaumówna jest ładna i uprzejma. Ale czemu to tak bardzo obchodzi Tadeusza, że stoi zły, zachmurzony, rozdrażniony.

Czemu to tak?...

ROZDZIAŁ III.

Rodzice i dzieci.

Pan Jakób Goldbaum wstał dopiero koło godziny dziesiątej i w mocno zaniebanym porannym stroju podążył do jadalni. Czarne, kędzierzawe włosy przykrył jedwabną czapeczką, nie tyle gwoli poszanowania tradycyi, ile z przyzwyczajenia i zasiadłszy przy stole, zażądał gromkim głosem, aby mu podano śniadanie.

- Zaraz! zaraz! Ty możesz chwilę poczekać! – odkrzyknęła mu przez korytarz żona.

— Po co ja mam czekać?! Ja chcę jeść moje śniadanie... Ich will meinen Kaffee — dokończył po niemiecku.

Z kuchni, w której znajdowała się w tej chwili Goldbaumowa, dochodziły odgłosy bardzo żywej sprzeczki. Słychać było piskliwe wykrzykniki pani domu i gniewny pomruk służącej.

Goldbaum zaczynał się już niecierpliwić na dobre, kiedy nareszcie weszła do pokoju jego żona, niosąc na tacce imbryk z kawą i dzbanuszek pełen gęstej, żółtawej śmietanki.

— Dlaczego ty sama nosisz?! Gdzie sługa?! Za co mi jej płacimy?

— Ona powiada, że to dla niej dzisiaj wielkie święto Ona chce iść do kościoła i nie będzie obsługiwać.

— Salcia! Ja tobie mówię, ty nie pozwól coby jej tak pisk urósł! — pouczał Goldbaum, zabierając się z apetytem do jedzenia. — Ty z nią nie potrzebujesz robić żadne ceremonie.

— Teraz trudno o sługę.

— Ale nie dla nas. Kto będzie z nami konkurować?! Wo kriegt sie so viel Geld und so a Frass?! — zatopił nóż w maśle i smarował sobie grubo białą jak śnieg, pulchną, plecioną bułkę, zwaną pospolicie „chałą".

Goldbaumowa usiadła także przy stole, a raczej osunęła się na krzesło całym ciężarem swego opasłego ciała.

Przyjrzawszy się jej z bliska, można było po bardzo uważnej obserwacyi dostrzedz ślady urody w tej twarzy zalanej formalnie tłuszczem, zniekształconej przez obwisłe policzki i ogromne płaty potrójnego podbródka.

Ci, co Goldbaumową znali oddawna, opowiadali, że była to niegdyś bardzo ładna i ogromnie wesoła dziewczyna, która przed zamążpójściem niemało swym rodzicom napędziła kłopotu.

Pono w pierwszym roku pożycia małżeńskiego i mąż nie łatwo mógł sobie z nią poradzić. Ale zaraz po urodzeniu pierwszego dziecka czarnooka Salcia zaczęła tyć nadmiernie.

Z czasem i piękność jej i temperamet zatarły się, utonęły w tłuszczu.

Goldbaumowa łapczywie zabrała się do śniadania, cmokając sinawemi wargami. Znać było po niej, iż jedzenie pochłania w tej chwili całą jej istotę.

— Wo sind die Kinder? — zapytał po chwili mąż.

Żona z ustami zapchanemi bułką zabełkotała coś niewyraźnie.

Goldbaum poruszył się niecierpliwie.

— Ja się ciebie pytam gdzie Poldek, gdzie Rózia? Dlaczego oni nie przychodzą jeść?

— Jestem, tatusiu — odpowiedziała miłym, niskim głosem młoda dziewczyna, która właśnie weszła do pokoju. — Dzień dobry.

Rózia Goldbaumówna cicho odsunęła krzesło i zajęła swoje zwykłe miejsce przy stole.

— Ty już dawno wstała? — zapytał Goldbaum, widząc, że córka jest już bardzo starannie ubrana, jak do wyjścia.

— Dość dawno.

— To czego ty odrazu nie idziesz na śniadanie?

Rózia chciała coś odpowiedzieć, ale matka, która w tej chwili przełknęła kęs bułki, odzyskała mowę i uprzedziła ją.

— Jej nie było w domu. Gdzie ty chodziła, Rózia i poco ty wstała tak rano? Tobie to może zaszkodzić na zdrowie.

Przez delikatne, brzoskwiniowe policzki Rózi przepłynął obłok rumieńca.

— Nie wstałam wcale tak wcześnie. Dopiero koło ósmej. Poszłam przejść się trochę, bo mi jakoś duszno było. Czułam potrzebę odetchnięcia świeżem powietrzem.

Matka pokiwała głową z widocznem zdziwieniem, a ojciec roześmiał się.

— Ty, Rózia, to masz czasem w głowie takie zajączki. Ty potrzebujesz iść na spacer o ósmej rano w grudniu, bo tobie jest duszno. No to co ma robić taki, co nie ma taki piękny, duży pokój i dwa frontowe okna, jak ty?

— I w najpiękniejszym pokoju bywa duszno.

— Ona jest poprostu zwaryowana na to świeże powietrze — dodała Goldbaumowa. — Ty pomyśl, że ona wczoraj wieczorem otwarła okno i wystawiła głowę na ulicę, tak jakby to było lato.

Rózia utkwiła swoje ciemno-orzechowe, zacienione niezwykle długiemi i gęstemi rzęsami oczy w kawie, którą mieszała zawzięcie łyżeczką.

Oczy te stanowiły nieodparty czar w jej twarzy ściągłej, nerwowej, intelligentnej, z matowo kremową cerą, z lekko zagiętym, cienkim i subtelnie zarysowanym nosem i wypukłemi, ciemno-różowemi ustami. Oczy ogromne, przepastnie głębokie, palące i zarazem pełne słodyczy, o aksamitnej miękkości źrenic i melancholijnem trochę, bardzo wymownem spojrzeniu. Gdyby nie one, możnaby Rózię Goldbaumównę nazwać tylko przystojną i oryginalną, nigdy piękną. Ale te oczy były naprawdę piękne, przedziwnie piękne. Jedne z tych, o których ludzie mówią, że są „uroczne".

— Rózia, czego ty jesz tak mało? Ty może chora? — zapytała Goldbaumowa, widząc, że córka ukrajała sobie bardzo cienki kawałek bułki i je niezmiernie powoli, jakby bez apetytu.

— Dziękuję, zdrowa jestem, ale jakoś mi się nie chce jeść.

— No, a gdzie Poldek — rzucił pytanie Goldbaum. — Czy jemu także zrobiło się duszno i on także wyspacerował na świeże powietrze?

— On jeszcze spi.

— Jego trzeba zbudzić! Co to za porządek jest! Jagusia! — krzyknął w stronę kuchni — Ty skocz obudzić panicza!

— Ale — odpowiedział mu burkliwy głos służącej — będę skakała!... Mnie się spieszy do kościoła, a nie tam budzić kogo!...

Goldbaum podskoczył na krześle, grzmotnął pięścią w stół i byłby zapewne wybuchnął gniewnym krzykiem, gdyby nie Rózia. Dziewczyna zerwała się szybko, zamknęła drzwi łączące przez korytarz jadalnię Goldbaumów z kuchnią.

— Ja pójdę po Poldka... — rzekła pospiesznie.

— Nie, nie, ja sama go obudzę... Z nim trzeba ostrożnie, delikatnie... On taki nerwowy, co strach — zaprotestowała matka, ubóstwiająca swego jedynaka.

Dźwignęła się z krzesła, przerywając sobie spożywanie śniadania. I jedno i drugie było wobec nadmiernej tuszy i ogromnego łakomstwa prawdziwą ofiarą miłości macierzyńskiej.

Pokój, w którym sypiał jedyny syn Goldbaumów, znajdował się tuż za jadalnią. Po krótkiej chwili dał się słyszeć stamtąd wrzaskliwy głos Goldbaumowej, przy akompaniamencie jakiegoś zaspanego bełkotu.

— Poldek!.. Poldek!... Czy tobie niedobrze w głowie?! Czy ty sobie zwaryował! Ty ubrany spisz?! Ty jeszcze elektrykę świecisz?! A ty gałgan, ja tobie dam!...

— Co mama... Co mama... — mruczał niewyraźnie wyrwany z najlepszego snu synalek.

— Nie, to się wierzyć nie chce, co ten chłopak wyprawia!.. Kubuś!... — zawołała pani Goldbaumowa na męża i jednocześnie jej imponująco korpulentna postać ukazała się na progu.

— Kubuś, czy ty sobie możesz wyobrazić — mówiła prawie z płaczem, sapiąc ze zdenerwowania jak lokomotywa ciężarowego pociągu — on się wcale nie rozbierał!... Spał w ubraniu i całą noc świeciła się u niego elektryka! Bo on sobie zasnął przy czytaniu książki!... On sobie oczy zepsuje!... Jemu to na zdrowie zaszkodzi i ile on elektryki wyświecił!..

— Ja tobie już mówił, że u niego trzeba na noc lampkę wykręcać!... Das ist a Jammer!... So eine Wirtschaft! Poldek, chodź tutaj zaraz, ty paskudny chłopak!

Winowajca zjawił się po chwili mocno jeszcze zaspany, przecierając oczy kułakami. Nie miał on wszakże miny przestraszonej ani skruszonej i zarówno z gniewu ojca, jak i z wymówek matki zdawał się niewiele sobie robić.

Kiedy zaś matka postawiła przed nim filiżankę kawy, skrzywił się.

— Ja nie chcę kawy ja chcę herbaty!

— Ty masz pić kawę! — rozkazał ojciec.

— To ja nie będę pił! — grymasił Poldek, chudy, czarny chłopak w gimnazyalnym mundurku, z trzema srebrnymi paskami na kołnierzu.

— Daj jemu pokój! — wstawiła się za swoim faworytem Goldbaumowa. — On dostanie herbatę! Dlaczego on nie ma dostać to, co on chce...

I rzuciwszy żałosne spojrzenie na własną, niedopitą kawę, podreptała do kuchni, przygotować dla syna żądaną herbatę.

— Jak ty możesz, Polesiu, tak męczyć mamę? — zwróciła chłopcu uwagę Rózia. — Widzisz przecież, że wszyscy pijemy kawę.

— Ale ja mam wstręt do tej kawy! Mnie potrzeba herbaty, bo.. bo ja jestem mężczyzna... - dokończył z jakąś niespodziewaną zupełnie logiką.

— Coś ty tak zajmującego czytał w nocy? — zagadnęła znowu po chwili milczenia siostra.

Poldek skierował na nią swoje ciemne, ogniste oczy, które mu nagle rozbłysły złotemi iskrami. Podobny był trochę do siostry, tylko brzydszy od niej o wiele. Szpeciły go duże, odstające uszy i zanadto garbaty nos.

— Prześliczną powieść dostałem! — wykrzyknął gimnazyalista z zapałem – Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy"... Oderwać się poprostu nie można! Ach, jaki ten Staś szczęśliwy! Żebym to ja mógł tak walczyć z lwami... z murzynami... bronić tej małej, milutkiej Nel... Mama się gniewa o światło, no, bo mama nigdy nie czytała Sienkiewicza! Ale i tak skończyłem. Jakie to cudne miejsce, gdy Staś wypisuje na skale: „Jeszcze Polska nie zginęła!" Powiadam ci, że o mało...

Goldbaum przy ostatnich słowach Poldka uśmiechnął się ironicznie.

— No, polskie literaty — przerwał synowi z wyraźnem szyderstwem — to mogą pisać różne takie rzeczy o Polsce. Von der Polackei. Ale ty przez to możesz spać spokojnie w nocy.

Poldek utkwił w twarzy ojca uważne spojrzenie, w którem przebijała żywa, rozbudzona intelligencya.

— Ja nie rozumiem, jak to tata myśli... — rzekł wahająco.

— Ty potrzebujesz tyle rozumieć, co ta cała pisanina to nie jest warta tyle, ile kosztowało światło. Das ist keinen roten Heller wert.

— A czy to tylko na pieniądze mierzy się wartość? — pytał dalej Poldek.

— Tak! — odparł stanowczo ojciec. — wszystko inne to jest głupie gadanie!

Rózia przestała jeść i odsunęła niedopitą filiżankę. Wargi dziewczyny drgały, jakby pod wpływem silnego wzruszenia, ale milczała i oczu nie podnosiła. Tylko pomiedzy brwiami zarysowała się cienka, posępna fałdka.

Poldek przez chwilę milczał, zastanawiając się widocznie nad usłyszanemi od ojca słowami mądrości życiowej. W końcu chłopiec pokręcił głową:

— Ale ja i tak chciałbym być takim rycerzem jak Kmicic... albo Skrzetuski... albo Wołodyjowski...

— Wie heist rycerzem?... — uśmiechnął się ojciec. — Ty Bogu podziękuj, co ty nie potrzebujesz jeszcze stawać do asenterunku...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z niewoli rosyjskiej.

Na wschodzie Europy traktat pokojowy zawarty w Brześciu Litewskim przyniósł pokój. Nie można wprawdzie dzisiaj przesądzać o jego trwałości, nie można również zachwycać się jego owocami. W każdym jednak razie, ma on tę jedną dobrą stronę, iż pozwolił na powrót do ojczyzny setkom tysięcy jeńców, którzy lata całe oddzieleni linią bojową od rodzin, pędzili smutne życie w niewoli. Już od dłuższego czasu płynie ta powrotna fala kilkoma szlakami ze Wschodu. Jedni wracają jako wymienieni, drudzy samodzielnie, korzystając z rewolucyi, skrócili sobie smutne oczekiwanie i pospieszyli w rodzinne strony.

Główny szlak powrotny wiedzie przez Lwów i Kowel. Jeńcy wojenni, po przybyciu dostają się do obozów specyalnych, gdzie przebywają kwarantannę celem ustrzyżenia kraju przed zawleczeniem chorób zakaźnych z Rosyi. Następnie po powrocie do kadr swoich otrzymują kilkotygodniowe urlopy do domu. Niestety — twarda konieczność wojenna nie pozwala całkiem ich już zwolnić i po kilkudziesięciu dniach spędzonych wśród swoich najbliższych muszą znowu ruszać w świat, do nowych walk i trudów.

Jeden z większych takich obozów znajduje się w Szekelyudvarhely na Węgrzech. Zamieszczone illustracye przedstawiają kilka scen z obozu, jak rozdzielanie przez panie komitetu opieki nad jeńcami podarunków dla świeżo przybyłych, oraz grupę oficerów pod wodzą pułkownika Hausmaningera, komendanta obozu.



Z niewoli rosyjskiej: Grupa oficerów w obozie w Szekelyudvarhely. (X) Komendant obozu pułk. Hausmaninger.

Ministrowie w Krakowie.

W ostatnich dniach Kraków gościł w swych murach dwóch ministrów. Przez kilka dni bawił tutaj minister oświaty dr. Madeyski, po nim zaś minister dla Galicyi dr. Gałecki.

Minister dr. Madeyski w czasie swojego pobytu odwiedził szereg instytucyi krakowskich, a także zwiedził szczegółowo Wawel i nowo otwartą „Smoczą jamę". Przyjmując następnie na posłuchaniu prezydenta miasta Krakowa Federowicza, przy omówieniu potrzeb Krakowa, między innymi dał bardzo ważne zapewnienie, że część szkół krakowskich zajętych dotychczas na szpitale wojskowe zostanie opróżniona i oddana z powrotem do użytku władz szkolnych.





Z niewoli rosyjskiej:
Grupa powracających jeńców wojennych w obozie
Panie rozdają podarunki powracającym z niewoli żołnierzom w obozie w Szekelyudvarhely.



Ministrowie w Krakowie: Minister oświaty dr. Madeyski (X) zwiedza Wawel. (F. Pierschalski, Kraków)

Minister dla Galicyi dr. Gałecki bawił w Krakowie tylko jeden dzień. Przed południem przyjął na posłuchaniu przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych, poczem udzielał posłuchań petentom. Minister zainteresował się żywo licznymi sprawami i potrzebami Galicyi, a specyalnie Krakowa i wykazał prócz szczerej woli i życzliwości również inicyatywę w przeprowadzaniu różnych postulatów.

Minister zainteresował się żywo ogromną katastrofą powodzi, jaka kraj nasz nawiedziła. Obszerny referat w tej sprawie przedłożyli mu radca Kowalikowski i starszy radca budownictwa Czechowicz. Obiecał też wydatną pomoc ze strony rządu w akcyi ratunkowej.

Nowy szef marynarki niemieckiej.

Akcya floty niemieckiej zaznaczyła się w obecnej wojnie najsilniej walką przy pomocy łodzi podwodnych. Walka ta miała w Niemczech wielu poplecznik ów, ale i przeciwników. Prądy ścierające się w łonie Sejmu Rzeszy znajdują oddźwięk także i w kierowniczych stanowiskach zarówno wojskowych jak i politycznych. Obecnie zaczyna w Niemczech przeważać wpływ partyi, któraby chciała bezwzględnie tępić przeciwników, partyi aneksyi i pokoju przez zwycięstwo oręża. Dzięki temu raz po raz ustępują z kierujących stanowisk ludzie, którzy nie chcieli bezwzględnie iść za hasłami wojennymi,



Nowy szef marynarki niemieckiej: Nowy dowódca admirał Scheer.



Ataki lotnicze na Niemcy: Muzeum w Trewirze zburzone bombą lotniczą.

ale pragnęli poprawić sytuacyę wojenną przez umiarkowanie.

Ostatnią taką dymisyą jest ustąpienie szefa sztabu admiralicyi niemieckiej admirała Holtzendorffa, po którym władzę objął admirał Scheer. I ta dymisya okazuje się wynikiem konfiguracyi politycznej i to bardzo wybitnym. Używany do posług półurzędowych „Berl. Lokalanzeiger" dodał do wiadomości o tej dymisyi uwagę, iż powołanie Holtzendorffa nastąpiło w swoim czasie „z przyczyn politycznych". Dymisya ma również takie same podstawy, mianowicie — według tego samego dziennika — z Holtzendorffem ustępuje jeden z przedstawicieli systemu p. Bethmanna Hollwega.

Nie jest to pierwsza odmiana, z której wszechniemcy mają prawo się cieszyć. Runęły już inne filary epoki bethmannowskiej w wielkiej głównej kwaterze: Marschall zastąpił Lynkera, Berg, zdecydowany zwolennik wszechniemczyzny, został szefem gabinetu cywilnego w miejsce Valentiniego, który reprezentował wyraźnie kierunek umiarkowańszy. To też dzisiaj może już wszechniemiecka „Taegliche Rundschau" stwierdzić, że z dawnych podpór systemu bethmannowskiego, zwalczanego tak zacięcie przez wszechniemców, został tylko admirał von Mueller, szef gabinetu marynarki. Reszta są ludzie niepolityczni, lub polityczni po myśli wszechniemczyzny.

Ataki lotnicze na Niemcy.

W odpowiedzi na ataki lotnicze wykonane na miejscowości angielskie i francuskie przez Niemców, koalicya nawzajem urządza wyprawy lotnicze na obszary niemieckie. I tu padają bomby podobnie, jak niszczą one Londyn lub Paryż. W ostatnich dniach ogłosiła komenda angielska statystykę wypraw lotniczych na terytorya niemieckie. Statystyka ta jest bardzo wielka, a zawiera następujące dane:

Samoistny korpus lotniczy wykonał w ciągu lipca 100 ataków lotniczych, z tego 96 na obszar niemiecki. Ogółem zaatakowano 43 miejscowości, w tem jedną trzynaście razy, inną siedm razy. Mimo częstej niepogody w lipcu, w miesiącu tym dokonano największej liczby lotów i rzucono najwięcej bomb. W czerwcu wykonano 74 ataki na obszar niemiecki. Do tej akcyi tak zwanego samoistnego korpusu lotniczego, należy jeszcze doliczyć działalność angielskich i francuskich na linii frontowej.



Fetysze wojenne: Amulet „Reneta i Rintintin", noszony w Paryżu.

Razem więc w ciągu dwóch miesięcy Anglicy i Francuzi dokonali 170 ataków lotniczych na terytorya niemieckie. Że bez ofiar się nie obeszło dowodzi rycina, jaką podajemy.

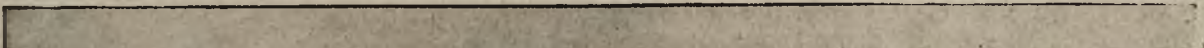
Fetysze wojenne.

Na polu walki wewnętrzny nastrój żołnierza wymaga często uzewnętrznienia się nieraz w bardzo fantastyczny sposób. Od początku wojny we wszystkich armiach pojawiły się różne amulety i fetysze, które żołnierze noszą przy sobie, celem ochrony przed zabójczem działaniem kul. Chęć ochrony, a po części pamięć o kimś drogim, pozostawionymi w „Hinterlandzie" nadają tym drobnostkom specyalną wartość i znaczenie. Zazwyczaj bowiem amulety te są darem osób drogich.

Wartość przesądną takich zabezpieczeń przed kulami podnoszą jeszcze od czasu do czasu wypadki, gdzie istotnie zbiegiem okoliczności amulet taki stał się ochroną. Najczęściej rolę taką odgrywają monety lub medaliony. Kronika wojny zna szereg wypadków, gdzie kula ześlizgnęła się po metalu i żołnierz ocalał.

Czasem jednak zabobon ten przybiera formy dosyć śmieszne, bo nie związane żadnym logicznym związkiem z celem, jakiemu ma służyć. Do takich należy modny bardzo obecnie w Paryżu amulet, noszony przy sznurkach sygnałowych, a przez panie przy różnych łańcuszkach, torebkach itp. zwany „Reneta i Rintintin". Zrobiony on jest z włóczki i przedstawia dwie postacie, mężczyznę i kobietę. Amulet ten chronić ma przed nieszczęściem, a zarazem ma sprowadzić zwycięstwo oręża francuskiego.

Ma się rozumieć, wartość takiego amuletu jest co najmniej problematyczna, ale moda jest wszechwładną panią, a taka moda obecnie panuje w nadsekwańskiej stolicy.



Między Ancre a Avre: „Tu była niegdyś wieś" — pole walki po bitwie (Fot. Bufa)



Nowy szef marynarki niemieckiej: Admirał von Holtzendorff, który ustąpił z kierowniczego stanowiska.

J. H. Rosny.

Podwójne życie Piotra de Givreuse.

(Z francuskiego tłomaczyła M. J. MIGOWA)

15

Zaledwie kilkaset metrów oddzielało jeszcze łódkę elektryczną od nurkowca. Załoga łodzi podwodnej obrzucała małego przeciwnika pociskami ze wściekłością. Ale „Syrena" chyża jak mewa, zwinna jak jaskółka zdawała się igrać wśród pękających bomb.

— Aaa! — wykrzyknął stary marynarz.

Nowy pocisk zanurzył się w wodzie, w odległości może pięciu metrów od łódki.

— Jeszcze nas nie mają!...

— Trzeba zwolnić!... Potem zatrzymać się! — komenderował spokojnie Filip.

Stary usłuchał.

Statek „Old Queen Elizabeth" tonął. Wałle barki ratunkowe umykały po błękitnej powierzchni morza. Żołnierze, stanowiący załogę łodzi podwodnej śmiali się tryumfująco.

— Stój! — rzekł Filip, nie odrywając wzroku od nieprzyjacielskiego statku.

Nacisnął kolejno trzy guziki elektryczne. Głuchy szum, potem świst... Hałas... przekleństwa.

— Dostali! — krzyknął Filip — A teraz co sił!

„Syrena" oddalała się z największą szybkością. Nurkowiec pozostał zda się nietknięty. Załoga jego nie ustawała w bombardowaniu łodzi.

— A jednak dostali! — zauważył flegmatycznie Piotr Salaun.

Minął kwadrans. „Syrena" była już tak daleko, że pociski nieprzyjacielskie nie mogły jej dosięgnąć. Okręt „Old Queen Elizabeth" pogrążył się falach. Łódź podwodna nie zanurzała się jeszcze, lecz trwała na powierzchni morza.

— Zwolna teraz! — rzekł Filip.

Młodzieniec przyłożył lornetę do oczu i badał wzrokiem nurkowca.

— Tam się bezwątpienia coś dzieje!

— Oho! — wykrzyknął Salaun — Proszę tam popatrzyć... Tam znowu ktoś przybywa...

Teraz z kolei Salaun uzbroił się w lornetę.

— Szyję daję!... to kontrtorpedowiec... Tylko to bydlę podwodne da odrazu nurka!

Kontrtorpedowiec zbliżał się z ogromnym pośpiechem.

— Łódź podwodna nie zanurza się! — rzekł Filip.

— To znaczy, że nie może! Nasz cukierek stanął jej widocznie w gardle!... Uwaga!.. Hurra!..

Dał się słyszeć głuchy łoskot armatniego strzału.

— Za krótko!... — skonstatował Salaun.

Strzał powtórzył się, potem zahuczał drugi, trzeci. Rozpoczęła się regularna kanonada. Nurkowiec próbował odpowiadać.

Salaun tryumfował:

— Nie masz pary ty dyabelski smoku!... I nie umykasz pod wodę! Nie możesz już umknąć!...

Snop ognia i dymu wzniósł się w górę z łodzi podwodnej. Celny strzał przedziurawił statek. Nurkowiec zaczął tonąć. Dwa wielkie pociski dokończyły dzieła zniszczenia. Okaleczała, rozbita łódź podwodna poszła na dno. Porwał ją wir wodny. Wkrótce szeroka, tłusta, oliwna plama ukazała się na fali.

— „Skrzepnęło" to podłe bydlę! — wykrzyknął Salaun, znowu żegnając się znakiem krzyża — I wie pan co, panie Frémeuse, sporo w tem naszej zasługi. Gdyby nie nasza mała torpeda, to wielki kolega nie zdążyłby na czas. Rekin ukryłby się w morzu!... Dawid zwyciężył Goliata.

„Syrena" zbliżyła się do miejsca, gdzie pogrążyła się łódź podwodna. Tłusta, mieniąca plama zaczynała już znikać. Kilka martwych ciał kołysało się na falach.

— Mordercy! — huknął Salaun — Ile to oni luda nagubili, ile dzielnych naszych chłopców... Aha! Tam jeszcze jeden rusza się.

Człowiek walczył słabo z błękitnym bezmiarem wód. Zdawał się być jeszcze młody. Miał szczupłą twarz o gładkich policzkach.

— A gdybyśmy go tak wzięli? — szepnął stary marynarz.

— Spróbujmy!

Człowiek zniknął, ale po chwili wynurzył się znowu. Filip rzucił mu linę. Tonący uchwycił się jej kurczowo. Zsiniałe jego wargi zaszeptały coś, potem ramiona rozwarły się bezsilnie i głowa zanurzyła się wśród fal.

Piotr Salaun i Filip już go nie zobaczyli więcej.

— — — — — — — — — — — — — — — —

O godzinie dziesiątej rano Filip zjawił się w domu Teresy. Młoda gospodyni wyszła na spotkanie gościa w domowej luźnej sukni z miękkiej wełny. Przed chwilą dopiero opuściła łazienkę. Włosy jej nie obeschły jeszcze.

Teresa skierowała na Filipa spojrzenie zdumione.

— Proszę mi wybaczyć... Pani sama rozkazała mi, abym zjawił się bez względu na godzinę.

— Jakto? Już skończone...

— Wyruszyliśmy przed świtem... Już dawno po wszystkiem.

Filip przebrał się i odświeżył. Nic w jego postaci nie przypominało wyprawy, której był uczestnikiem.

— Wypróbowaliście łódkę?

— Tak jest. Warunki były niezwykle sprzyjające.

— Morze było spokojne...

— Nie, pani, nie to chciałem powiedzieć.

W sąsiednim pokoju dał się słyszeć głos:

— Proszę pani!... Proszę pani!... Pani nie wie? Zatopiona.

Teresa zaciekawiona otwarła drzwi:

— Zatopiono? Co?... Jak?...

— Łódź podwodną, proszę pani. Na wybrzeżu Granville!...

Teresa zwróciła się do Filipa:

— Pan wiedział o tem?

— Wiedziałem. Łódź podwodna zatopiła statek angielski „Old Queen Elizabeth", a następnie nasz torpedowiec zatopił łódź.

— Pan to widział?

— Tak, jak panią widzę.

— To było wtedy, gdy pan był na morzu?

— Tak.

— O!... Niechże pan opowiada, jak to się stało!...

Na twarzy Teresy naiwna ciekawość małej dziewczynki mieszała się z poważnem zainteresowaniem dojrzałej kobiety.

Opowiedział jej wszystko jak było, nie podkreślając zbytnio roli, jaką w tej walce odegrała „Syrena".

Teresa rozgorzała ciekawością, rzucała mu pytanie za pytaniem. Pragnęła gorąco tego, aby rola Filipa była rozstrzygającą i na swój sposób odtwarzała w mózgu walkę słabej łodzi z potężnym nieprzyjacielem.

— To pan zadał jej pierwszy cios!... — upierała się. — To pan!

— Niewiadomo.

— Ależ to jasne!... Dlaczegóż bowiem łódź podwodna nie zanurzyłaby się.

Matowe policzki młodej kobiety zaróżowiły się.

Filip ujrzał w jej oczach błyszczących te iskry złote, które niegdyś były zwiastunami chwil upojenia.

Przeszłość przyjęła na się widomy kształt teraźniejszości. Młodzieniec zapominając o wszystkiem, wyciągnął ramiona, aby w nich zamknąć tę uroczą kobietę.

Dwie małe dłonie pochwyciły jego ręce i przytrzymały, a głos wzruszony zaszeptał:

— Nie jeszcze!... Filipie, jesteś mi bardzo drogi, ale to nie jest jeszcze miłość!...

ROZDZIAŁ IV.

Doktor Savarre powrócił właśnie ze swej kliniki, kiedy wręczono mu bilet wizytowy jakiegoś gościa i dołączony do biletu list.

Nazwisko, wydrukowane na bilecie, było obcem dla Savarra. Niemniej jednak lekarz zainteresował się niem, a to z powodu adresu, który był również podany na bilecie Adres ten brzmiał: „Zamek Grantaigle".

Savarre rozerwał kopertę i przeczytał list:

Szanowny Panie!

Pan Karol Gourlande jest tym pomocnikiem, a raczej współpracownikiem mojego wuja, o którym panu wspomniałem w czasie naszej rozmowy.

Wtedy właśnie pan Gourlande zaginął, przez pomyłkę wykreślono jego nazwisko z liczby żyjących.

On Pana będzie mógł poinformować daleko lepiej niż ja. Przedewszystkiem wie dokładnie, jakie to były te odkrycia i wynalazki, które wuj pragnął zataić przed ludźmi.

Szanowny Pan może się zwrócić do pana Gourlande z pełnem zaufaniem. Nie znam bowiem uczciwszego człowieka.

Zechciej Pan przyjąć wyrazy mego szczerego poważania
Abel Grantaigle.

Dr. Savarre przeczytał list po raz drugi bardzo uważnie.

— Odkrycia, które pragnął zataić?... Czyż naprawdę dowiem się czegoś teraz?

Wzruszył ramionami i kazał służącemu poprosić Karola Gourlande.

Pomocnik Antoniego Graintaigle był człowiekiem niezwykle wysokim, prawie olbrzymem. Ponad szerokiemi, chudemi ramionami wznosiła się duża głowa z kwadratową twarzą i obwisłymi policzkami. Przymróżone oczy zdradzały krótkowzroczność.

— Bardzo panu jestem wdzięczny, że pan zechciał przybyć — rzekł doktor Savarre, podając gościowi rękę.

Ten wyciągnął ramię, które niezupełnie jeszcze odzyskało siły, utracone wskutek ran.

Przez chwilę panowało milczenie. Doktor Savarre i Karol Gourlande obserwowali się wzajemnie.

— Panie doktorze — rzekł wreszcie ten ostatni — nie wiem, czego pan chce się dowiedzieć. Zwracam jednak uwagę, że informacye moje będą ograniczone przez przyrzeczenie, jakie dałem mojemu mistrzowi. Nawet jego śmierć nie zwalnia mnie z danego słowa.

— Czyż on doprawdy nie żyje?

— Nie ma żadnych pod tym względem wątpliwości. Zwęglone zwłoki pana Grantaigle znaleziono pod gruzami.

— Pan znał, jak sądzę, wszystkie jego tajniki, to jest, chcę powiedzieć, tajniki jego laboratoryum.

— Nie wszystkie. Istniało kilka metod podstawowych, kilka niezwykłych eksperymentów, które mistrz taił nawet przedemną. Mistrz był stanowczo najpotężniejszym geniuszem nauki, jakiego kiedykolwiek znała ziemia Faraday, Amperre, Carnot, Maxwel, Curie i inni najwięksi gasną wobec niego.

Doktor Savarre uczuł w sobie przypływ złego humoru. Była to mieszanina zdziwienia, zazdrości i pogardy.

Po chwili jednak opanował się i uśmiechnął. Uśmiech ten oznaczał, że miejsce zazdrości zajął sceptycyzm.

— Pan nie wierzy — rzekł Gourlande i również uśmiechnął się — to naturalne... Zresztą to rzecz bez znaczenia. Można wierzyć, lub nie.. Powróćmy do głównego tematu Czego pan chciał dowiedzieć się?

— Chciałbym — powiedział neurolog z odcieniem wahania w głosie — znać rodzaj tych odkryć, jakich dokonał pan Grantaigle. Chodzi mi przedewszystkiem o rezultaty pozytywne, o realizacye teoryi. To nie próżna ciekawość skłania mnie do tego.

Gourlande pochylił głowę w zamyśleniu, poczem ozwał się:

— Pan przypomina sobie, co było przedmiotem pierwszych prac pana Grantaigle?

— Tak bardzo dokładnie, to nie. Zdaje mi się, że chodziło o polaryzacyę.

— Mój mistrz rozwijał teorye zupełnie nowe. Ostatnia jego, ogłoszona drukiem rozprawa, zawiera wykład o przemianie fal poprzecznych na podłużne i odwrotnie. Od tego czasu zerwał stosunki zarówno z wszelkiemi towarzystwami naukowemi, jak ze wszystkimi uczonymi. Zaczynał zbytnio wyprzedzać współczesność. Mogę panu zdradzić jego badania nad polaryzacyą elektryczną, w zastosowaniu nie do polaryzacyi negatywnej i pozytywnej, ale do polaryzacyi każdego elektronu, każdego atomu eletrycznego. To odkrycie doprowadziło do rzeczy niezwykłych, zdumiewających, przedewszystkiem do rozdwajania atomów.

Dr. Savarre podskoczył. Krew uderzyła mu do głowy. Podniósł się z krzesła. Gwałtowne wzruszenie malowało się w jego oczach.

— Do rozdwajania atomów!... — powtórzył.

Błysnęło mu w mózgu nagle światło. Doktor Savarre nie mógł powstrzymać okrzyku:

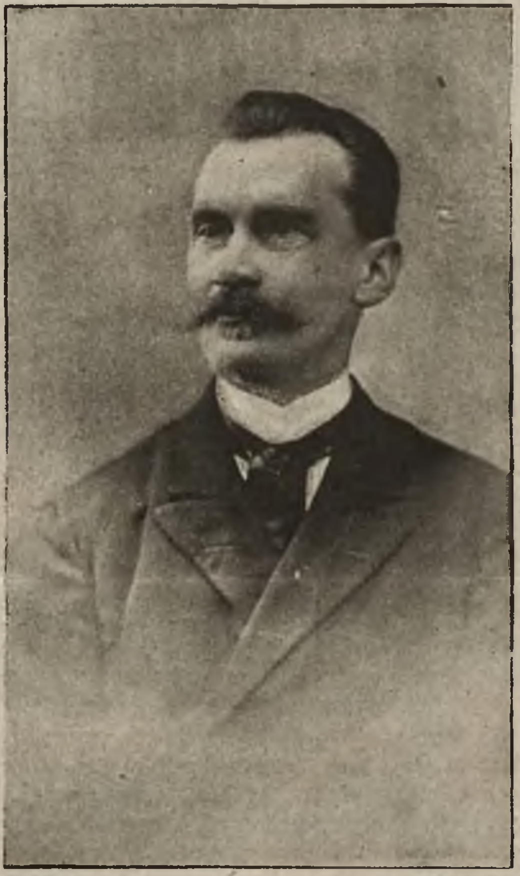
— To coś nadzwyczajnego!

Albowiem przestał wątpić, że słowa Gourlanda pozostawały w związku przyczynowym z tajemnicą podwójnego życia Piotra de Givreuse.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z młodzieżą dla młodzieży: Dr. Ignacy Dembowski, protektor, a obecnie prezes Tow. Domu Młodzieży



Z młodzieżą dla młodzieży: Radca Józef Winkowski, wiceprezes T. D. M.

Zwinięcie pożytecznej placówki.

Wśród wielu instytucyi, które niemałe zasługi położyły około pracy ratowniczej w czasie obecnej wojny pierwsze bezsprzecznie miejsce zajmuje Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Jako instytucya ogólno-państwowa objęło staraniami swemi wszystkie dziedziny, na których pomoc obecnie jest potrzebna, w pierwszym zaś rzędzie ujęło w swe ręce opiekę nad bezpośrednimi ofiarami wojny, rannymi i chorymi.

Po całej monarchii powstały w ciągu ostatnich lat setki szpitali Czerwonego Krzyża, w których tysiące żołnierzy znalazło troskliwą opiekę i staranie. Także w Galicyi w każdem prawie większem mieście istnieją oddziały Czerwonego Krzyża, utrzymujące bądź szpitale, bądź też roztaczające opiekę nad biedą i nędzą wojny.

Między innymi specyalną troską otoczyło to Towarzystwo żołnierzy chorych na płuca. W celu utworzenia odpowiednich sanatoryów zorganizowano szpitale w podgórskich okolicach kraju, jak Zakopane, Nowy Targ, Rabka, Krynica i Nowy Sącz.

Kierownictwo tych zakładów spoczywa w rękach wytrawnych lekarzy, którzy potrafili pracą swą mozolną a owocną przynieść ulgę i pomoc tysiącom żołnierzy.

Jedną z takich placówek był szpital w Nowym Sączu, który obecnie zamknął swe podwoie po czteroletniej owocnej działalności. Ostatnim kierownikiem szpitala był znany i ceniony lekarz dr. Jeż, który uprzednio pracując w zakładzie podobnym w Zakopanem położył tam niepoślednie zasługi.

Illustracya nasza przedstawia grupę członków zarządu i personal pracowników szpitala. Zamknięcie tej pożytecznej placówki humanitarnej nastąpiło z tego powodu ponieważ gmach, w którym szpital się mieścił wraca do pierwotnego swego przeznaczenia to jest pomieści I. gimnazyum nowosądeckie.

74 wyroków śmierci.

(Do illustracyi na str. 11).

Przed kilku dniami przyniosły pisma wiadomość, iż naczelna komenda austro-węgierska wydała rozkaz dzienny do wszystkich pułków, z poleceniem odczytania go żołnierzom przed frontem, w którym ogłasza, iż na froncie włoskim zostało wykonanych 74 wyroków śmierci na żołnierzach za zdradę, dezercyę i t. p. zbrodnie. Wśród skazanych znajdują się żołnierze rozmaitych pułków, między nimi także 17 z włoskiego legionu czesko-słowackiego, którzy zostali pojmani do niewoli w ostatnich walkach nad Piavą. Dwa nazwiska są o brzmieniu polskiem.

Zaznaczyć należy, że formacye czesko słowackie, które walczą w szeregach koalicyi występują obecnie na wszystkich prawie frontach. Słyszymy o nich na froncie włoskim, równie we Francyi działają amerykańskie oddziały Czecho-Słowaków, najważniejszą zaś rolę odgrywają w Rosyi, gdzie właściwie tylko oni przeciw bolszewikom przy pomocy koalicyi występują.



Zwinięcie pożytecznej placówki: Personal szpitala Czerwonego Krzyża w Nowym Sączu. 1) Kierownik dr. A. Jeż, 2) zarządca nadporucznik A. Kuska, 3) Lucyan Dembowski, 4) R. S ucek, członk ie kancelaryi.

Kronika tygodniowa.

Już to, muszę się przyznać, prześladuje mnie paskudny pech i to na każdym kroku. Niech tylko zacznę o czem pisać i to zwłaszcza na samym końcu kroniki, mógłbym przysiądz, że, zanim ona ujrzy światło dzienne, wydobywszy się z czułych uścisków maszyny drukarskiej, stanie się coś zupełnie przeciwnego temu, na co zwracałem uwagę ogółu P. T. Czytelników.

Ale niema złego, aby na dobre nie wyszło, przynajmniej w tym wypadku.

Koniec poprzedniej kroniki poświęciłem deszczowi i wylewom naszych rzek, nawet i spokojnej Wisły (co nam przecież, dzięki ujęciu jej w kamienny gorset w obrębie miasta, zbyt odczuć się nie dało...), a tu, jakby na zawołanie, nie tylko pogoda, ale nawet i upały, przypominające przedwojenną kanikułę. Skorzystał z tego magistrat i zwrócił uwagę mieszkańców miasta, aby korzystali z nadarzającej się sposobności i zaopatrywali się na zimę w zapasy gorącego powietrza, mogącego bardzo łatwo zastąpić węgle, z którymi w bieżącym roku ma być podobno bardzo krucho. Wskazanem jest przechowywanie gorącego powietrza (naturalnie, ze względu na zdrowie, należycie odkażonego..) w silnych, dębowych beczkach, szczelnie zaszpuntowanych, gdyby bowiem powietrze przypadkowo wystygło, można przynajmniej beczkę porąbać i użyć zamiast materyału opałowego, czego nie można powiedzieć o szklanych flaszkach i gąsiorach.

Ale to do rzeczy nie należy.

Otóż, zaledwie zacząłem pisać o niepogodzie, mamy już, dzięki Bogu pogodę, o której, niestety, pisać nie mogę, bojąc się, by mój „pech“ nie przypomniał sobie o mnie. Bez deszczu już się stanowczo obejdziemy i to na dłuższy czas, do niekropionych ulic już się przyzwyczailiśmy. Że zaś pogoda potrzebna, o tem niema dwu zdań. Mniejsi i więksi agraryusze już dziś stawiają bardzo brzydkie horoskopy na przyszłość i powiadają, że, aczkolwiek z wielkim bólem serca, ale będą musieli podnieść znowu ceny zboża i ziemniaków. Z powodu stałej niepogody, którą mamy do zawdzięczenia świętemu Medardowi, zboże porosło, częściowo zaś się sypie, ziemniaki zaś zaczynają gnić, co, wszystko razem wziąwszy, każe przypuszczać, że następny przednowek będzie jeszcze gorszy od poprzedniego, w którym krzepiły nas bodaj obietnice, że mąka ukraińska jest już w drodze. Ile dziś na targu kosztuje kilogram ziemniaków, tego powiedzieć nie umiem, ale to wiem, że w restauracyach za koronę podają trzy jałowe ziemniaki, wielkości orzechów włoskich.

Po inne lata mógł człowiek w tym czasie używać bodaj na bobie, w tym roku na ten rozsadzający przysmak mogą sobie pozwolić tylko milionerzy i paskarze.

Dzięki owej niepogodzie nie mieliśmy w tym roku właściwie męskiego lata, bo „babie lato“ z pewnością będzie, a kronikarz musiał zrezygnować z planowanej podróży wakacyjnej przez Kalwaryę i Suchą do Zakopanego, stąd do Rabki, wreszcie do Szczawnicy i Krynicy, nie mówiąc o Swoszowicach, dokąd z Krakowa można się łatwo udać piechotą, albo wykąpać się w siarce u pana Matecznego na Podgórzu i wmówić w siebie, że się jest w Swoszowicach.

Podróż owa nie doszła do skutku ze względu właśnie na ową niepogodę i wylewy, wobec czego „z powodów od Redakcyi niezależnych“ odłożoną została na rok przyszły, o ile naturalnie tymczasem wojna się skończy i stosunki poprawią.

A ma się to stać jeszcze w roku bieżącym, przed początkiem listopada, jak mnie ustnie i na piśmie zapewniał prorok magistracki już po raz drugi.

Na odpuście w Kalwaryi nie byłem. Suchej także nie odwiedziłem, ale, co się odwlecze, to nie uciecze. Na Kalwaryę wysłałem służącą Kasię i od niej mam zupełnie pewne informacye, wiem także, że w Suchej było w tym czasie mokro.

Co do Zakopanego, to, jak mnie mój sprawozdawca zapewnia, frekwencya kuracyuszów była w tym roku bardzo słaba. Część gości odstraszyła aprowizacya, która była podobno zapewnioną, ale tylko dla tych, którzy przywieźli ze sobą zapasy artykułów spożywczych. Druga część obraziła się, zbyt sobie biorąc do serca ogłoszenia, iż „mieszkania wynajmuje się tylko Polakom...“ i wyjechała do Rabki, gdzie wobec tego było i ciasno i drogo.

Podróż do Szczawnicy i Krynicy byłaby i tak musiała wypaść z programu i to z powodów politycznych. Wiadomo wprawdzie z geografii, że obie te miejscowości leżą w Galicyi zachodniej — zgodzę się nawet i na środkową — gdy natomiast Rusini twierdzą, że jest to ziemia rdzennie ukraińska, tworząca wyrostek, wdzierający się w polskie ziemie. Ponieważ zaś każdy taki wyrostek jest zwykle bardzo drażliwy... (porównaj: ślepą kiszkę i wyrostek robaczkowaty...), nic też dziwnego, że na tę polityczną słabość chorują obecnie nasi Ukraińcy, pragnący *jure caduco* oba te zdrojowiska wciągnąć w granice zachodniej Ukrainy i kto wie, czy nie żądać od kuracyuszów specyalnego paszportu, wizowanego przez ukraińskiego konsula. Kronikarz zaś nie wie nawet, gdzie rezyduje ten dygnitarz, gdyby zaś i wiedział, jest przekonanym, iż „jako *niebłagonadiożnyj*“ wizy tak czy owak z pewnością by nie otrzymał.

Wiadomości, jakie nadeszły z obu tych miejscowości, brzmią prawie jednakowo: gości dużo, pogody mało, drożyzna. Ruch pociągów, tak zwanych „kominiarskich“, zwłaszcza do Krynicy, z powodu różnych utrudnień, pozostawia wiele do życzenia, ale też nie sprawia tylu nieprzyjemnych niespodzianek, co po inne lata, gdy biedna kuracyuszka nie była pewną ani dnia ani godziny, czy przypadkiem, jak jastrząb z jasnego nieba, nie spadnie niespodziewanie zazdrosny małżonek i... zamąci sielankę. Z tego powodu tegoroczne kuracyuszki mniej też są zdenerwowane, niż po inne lata, co wpływa dodatnio i na ogólny przebieg leczenia.

O aprowizacyi w Krynicy i Szczawnicy można powiedzieć zupełnie to samo, co się wyrzekło *ex re* Zakopanego. Za pieniądze dostanie się wszystko, ponieważ zaś do kąpiel bez pieniędzy nikt się nie wybiera, *ergo* wszystko w porządku. Handel łańcuszkowy, podbijanie cen i t. d. kwitną i tutaj, jak zresztą wszędzie w całym kraju.

Obecnie, gdy wakacye już się kończą i zdrojowiska i uzdrowiska zaczynają się opróżniać, choć u nas właśnie jesień jest zwykle najpiękniejszą porą roku i najlepiej nadaje się na pobyt na świeżem powietrzu. Dni wprawdzie są krótsze, ale noce zato dłuższe, co się zaś tyczy „zimnych wieczorów i ranków“, to trzeba pamiętać, że u nas, jak rok długi, powinno się być na to przygotowanym, choćby tylko ze względu na przysłowie: „Do świętego Ducha nie zdejmuj kożucha, a po świętym Duchu chodź także w kożuchu“.

I gdyby tak poprawiły się konjunktury finansowe kronikarza, to jest gdyby mu się udało otrzymać jakąś zapomogę, o którą u różnych P. T. Władz kołata, kto wie, czy celem poratowania nadwątlonego pracą i wojennymi stosunkami zdrowia nie wybrałby się gdzieś, jeśli już nie na kuracyę, to bodaj na wypoczynek po trudach. Ale taką zapomogę trudno uzyskać, jeżeli się nie ma protekcyi, jeśli się ją zaś znajdzie, to zazwyczaj kapnie petentowi tyle, że jest w kłopocie, co z uzyskanej kwoty najpierw załatwić. Spłacić długi, nie zostanie nic na bieżące wydatki, nie mówiąc już o zaopatrzeniu się w ciepłą odzież lub zapasy na zimę, bo na to stanowczo nie wystarczy.

Tegoroczne wakacye mają być przedłużone. Z powodu trudności aprowizacyjnych zaczęły się wcześniej niż zwykle, teraz mają się skończyć później, ze względów oszczędzania na opale i świetle. Już to światłodawcy i ich pupile na wojnę narzekać nie mogę, ani jedna ani druga strona się bynajmniej nie zmęczy. Ale jakie to pokolenie wyrośnie, przyzwyczajone ze względu na stosunki, wywołane wojną, załatwiać wszystko, jak to mówi Rusin: *chytro mudro, newełykim kosztom!...* Wojna wieki trwać nie będzie, raz przecież muszą się skończyć te sztuczki, a wówczas przykro będzie tym, którzy przyzwyczaili się tak lekko płynąć sobie po powierzchni życia. Nieraz jeszcze naleje się im wody za uszy.

Aby znów ktoś nie zrobił kronikarzowi zarzutu, iż przemawia przezeń hipochondrya, zmieniam temat i przechodzę do aprowizacyi, już choćby tylko z tego powodu, iż ona, jako od „a“ się zaczynająca, znajduje się na pierwszym planie.

Agraryusze powiedzieli już swoje i dodali, że tegoroczne zbiory, o ile nie będziemy musieli pamiętać i o biednych sąsiadach, wystarczą najwyżej do końca grudnia, w ślad za nimi poszedł i Wysoki Rząd, zawiadamiając, że w najbliższym już czasie pojawi się rozporządzenie, wprowadzające trzy dni bezmięsne w tygodniu: poniedziałek, środę i piątek. Wybór bardzo trafny. Poniedziałkowy post chyba nikomu zbyt się nie da we znaki, już choćby tylko z tego powodu, że dawne *blaumontagi* polegały właśnie na wstrzymaniu się od wszelakiego jedzenia, a odżywianiu się śledziami i gaszeniu pragnienia wodą sodową. Sroda i piątek to dni postu uznanego i nakazanego przez Kościół tym, którzy chcą być zbawieni, a obecnie przez c. k. Rząd, aby nie tylko my, ale i inni mieli co wziąć w usta.

Z postami owymi przez c. k. Władzę nakazanymi, musimy się pogodzić, gdyż od nich dyspenzy niema. Należy Panu Bogu podziękować, że dopiero w piątym roku wojny mamy trzy dni bezmięsne. Należałoby się także nad tem zastanowić, jak długo musiałaby się przeciągać obecna wojna, by dojść do siedmiu dni bezmięsnych (nakazanych!... nie dobrowolnych!...) w tygodniu. Jak się zdaje, można się tego spodziewać w piętnastym mniej więcej roku jej trwania.

Dziwna analogia panuje między nakryciem stołowem, pieniądzmi i... aprowizacyą. W miarę jak się aprowizacya *podobno* poprawia, a z nią i ogólny dobrobyt, nikną z widowni halerze, żelazo i nikiel, coraz rzadszemi stają się jednokoronówki i dwukoronówki. Coś podobnego dzieje się i z nakryciem stołowem. Na początku wojny potrzebował przeciętny śmiertelnik noża, widelca i łyżki, z czasem pożegnał się z nożem, jako zupełnie zbytecznym, skoro niema co krajać, zadowala się obecnie widelcem i łyżką. Powiadają przecież, że nadejdzie czas, gdy będzie mógł obejść się bez widelca, potem i bez łyżki, co ma mniej więcej przypaść na ten czas, gdy będą urzędowo wprowadzone dni postu w liczbie siedmiu w tygodniu. Czekajmy więc cierpliwie do piętnastego roku trwania wojny, a kto wie czy się i tego nie doczekamy. Główna w tem rzecz, by módz „przetrzymać“, ale jak się to robi, o tem nie mówią żadne urzędowe pouczenia, a każdy zdany jest na swe własne doświadczenie i instynkt.

Powie znów kto może, że kronikarz złowróżbnie kracze... Ja zaś na to odpowiem, że nie każdemu danem jest być słowikiem i wywodzić radosne trele. Kto zresztą wie, czy nie jest lepiej, gdy się jest nawet na najgorsze przygotowanym, a potem się widzi, że tak źle nie jest, niż, gdy się na życie patrzy zbyt różowo, a potem na każdym kroku doznaje się rozczarowań, do których się nie było przygotowanym... To już może i najspokojniejszego wytrącić z równowagi i zniechęcić do życia.

Nie znaczy to bynajmniej, by i kronikarz stracił już wszelką nadzieję. Owszem, żywi ją i żywić będzie nawet i wtedy, gdy w miarę poprawiania się warunków aprowizacyjnych, będziemy się cieszyli coraz to większą liczbą dni bezmięsnych. Powiadają wprawdzie, że obecnie bije się cała kula ziemska, a ona, jako taka, ma obwód kołowy, koło zaś niema ani początku ani końca, że więc ta wojna się już nigdy nie skończy, ale ja znów na to odpowiem, że skoro się zaczęła to się i skończyć musi. Zresztą koło, choćby najsolidniej i najsilniej zbudowane, może się bardzo łatwo rozlecieć w kawałki.

I to dodaje kronikarzowi siły do dalszego czekania na to, co będzie.

Jak z jednej strony gryzie mnie ciągiem aprowizacya, tak znów z drugiej dokucza mi tak na pozór niewinna rzecz, jak pogoda. Zaczynając niniejszą kronikę cieszyłem się pogodą i narzekałem na pecha, który mnie w tym kierunku prześladuje. Tymczasem pokazało się, że zacząłem to pisać widocznie w nieszczęśliwą godzinę, gdyż już w piątek mieliśmy pierwszą porcyę deszczu, dalszy zaś ciąg w sobotę, nie dziela zaś rozdeszczyła się już zupełnie na dobre, wobec czego musiałem zrezygnować z wycieczki na Wawel, gdzie miałem ochotę zwiedzić apartamenty nieboszczyka smoka, protoplasty naszych paskarzy i podbijaczy cen.

O otwarciu dla publiczności Smoczej jamy doniosły krakowskie pisma, między niemi i *Nowości illustrowane*, wielu też ciekawych podążyło na Wawel, ale tylko po to, by się tam na miejscu dowiedzieć, że nieboszczyk smok nie przyjmuje, gdyż mu się zepsuło... urządzenie elektryczne. Ale to nic. Smoczą jamę będzie można zwiedzić i później.

Przy tej sposobności przyszło mi na myśl, że takie same stosunki, jak dziś, panować musiały u nas i wtedy, gdy pan smok żył nad Wisłą i dokazywał. Bo, że na sumieniu miał on różne nieczyste sprawki, o tem uczy nas historya.

Podówczas musiały także być zaprowadzone dni bezmięsne, a baranina nie była także mięsem, jak u nas obecnie we wtorki, obowiązki komisarza aprowizacyjnego dla wawelskiej dzielnicy pełnił zaś niejaki pan Skuba, należący, jak twierdzą dziejopisowie, do sławetnego cechu szewców, *vulgo* szpadałów. Pan ten dostarczał smokowi jadła i napoju, a raz uraczył go taką pieczenią baranią, iż biedne smoczysko, chcąc zalać żar, jaki je palił „na wnątrzu“, wypiło połowę wody z Wisły, uratowało w ten sposób Kraków od powodzi, ale samo pękło.

Nec locum, ubi Troia... Tego o smoku powiedzieć nie możemy, dochowało się bowiem do naszych czasów miejsce, gdzie on żył na zmartwienie sąsiadów aż do samej śmierci.

Historycy zastanawiają się nad tem, kto zacz był ów smok. Konserwatywny obóz jest zdania, iż był to protoplasta krakowskich demokratów, ci zaś gotowi są przysięgać, że był to najobrzydliwszy stańczyk z krwi i kości i dopiero demokrata, pan Skuba, dał mu radę, uwalniając Kraków od tej plagi, za co dziwnym zbiegiem okoliczności nie wystawiono mu dotąd pomnika.

Ja byłbym natomiast zdania, iż ów smok to raczej pierwowzór naszych paskarzy i podbijaczy cen, którzy wprawdzie nie pożerają, tak, jak on, swych bliźnich, ale ich zato żywcem obdzierają ze skóry.

Między Ancrą a Avrą.

Walki na zachodnim froncie trwają z niezmienioną siłą. Ofenzywa francusko angielska zyskuje coraz bardziej na terenie. Obecnie już stracili Niemcy na wschód od Amiens cały swój dorobek, jaki byli uzyskali poza liniami obronnymi z roku 1914.

Równocześnie na południu od Montdidier atak francuski rozszerzył się znacznie i objął front aż do rzeki Oisy. Niemcy na całej linii musieli się cofać, tracąc dorobek ofenzywy częściowej z dni 9—11 czerwca między Ribecourt a Montdidier. Linia niemiecka cofnęła się tutaj na przestrzeni około 20 klm. o 7—10 klm., a Francuzi doszli do bram Noyon. Atak trwa dalej. Na tej części frontu stracili Niemcy prawie trzy czwarte przestrzeni, którą w kierunku na Amiens zdobyli poza linią obronną swą, ustaloną po pierwszej bitwie nad Marną w r. 1914.

Ofenzywa angielsko francuska idzie koncentrycznie od zachodu i południa. Najbliższymi jej celami są miasta Chaunes, Roye i Noyon. Ostatnie wiadomości stwierdzają, że wojska koalicyi stoją już u wrót tych miast.

W każdym razie koalicya dowiodła, iż obecnie już dorównywa liczebnie sile wojsk niemieckich. Zarazem generał Foch wykazał, iż posiada dostateczne rezerwy, aby módz w stosunkowo krótkim czasie przygotować ofenzywę na nowym odcinku, nie osłabiając zbytnio frontu nad Vesle.



Między Ancrą a Avrą: Kontratak niemiecki na wieś pod osłoną gazów. Fot. Bufa

Z tygodnia.

Uniwersytet w Lublinie.

Z inicyatywy p. Karola Jaroszyńskiego, obywatela z Ukrainy, znanego działacza społecznego, ma powstać uniwersytet prywatny w Lublinie, na wzór podobnych instytucyi na Zachodzie.

Ma to być wznawiająca świetne tradycye grodu trybunalskiego „alma mater“, promieniująca światłem nauki na wschodnie kresy państwa polskiego.

Opiekę nad nową uczelnią powierza jej twórca polskiemu episkopatowi. Katedry będą obsadzone przez naszych uczonych, którzy dotąd nmieli pracować w Rosyi.

Nowa wszechnica posiadać będzie wszystkie cztery wydziały.

Przedłożony polskiemu Ministerstwu oświaty statut ma być w ciągu dni najbliższych zatwierdzony.

Koszta gmachu, laboratoryów i biblioteki obliczono na dwadzieścia milionów rubli.

Pokryje je jednorazowo pan Jaroszyński; dalsza troska utrzymania nowej uczelni spadnie na społeczeństwo, które niewątpliwie zrozumie doniosłość tej placówki i nie poskąpi ofiar.

Z Moskwy do Pskowa.

W historyi ruchu przewrotowego w Rosyi zaczyna się nowa karta. Ruch antybolszewicki wzrasta coraz silniej, czego dowodem jest, że poselstwo niemieckie, które dotychczas rezydowało w Moskwie, zostało z obawy przed dalszymi zamachami na przedstawicieli Niemiec przeniesione do Pskowa. O powodach tego kroku pisze „Lokal Anzeiger“ berliński:

Przedewszystkiem należy uznać, że rząd sowietów okazywał uczciwe dążenie życia z Niemcami, jako sprzymierzeniec na podstawie pokoju brzeskiego. Inaczej zachowywali się tak zwani socyalni rewolucyoniści lewicy, którzy opowiedzieli się za bezwzględnym terrorem. Ruch ten znalazł silne poparcie u ententy, a szybko wzrastające niezadowolenie z bolszewików przyczyniło się jeszcze do wzrostu ruchu. Pierwszem następstwem było zamordowanie hr. Mirbacha, drugiem zamach na generała-pułkownika Eichhorna. Hr. Mirbach przed zamordowaniem otrzymał ostrzeżenie, podobne ostrzeżenie otrzymał także jego następca. Sytuacya w ciągu kilku dni stała się nadzwyczajnie groźną. W prasie rewolucyjnej rozpoczęły się formalne orgie, terror i niepewności przybrały takie rozmiary, że członkowie poselstwa niemieckiego nie mogli wydalać się z hotelu. Wśród tych okoliczności decyzya przeniesienia poselstwa niemieckiego w miejsce bezpieczne była wskazaną już choćby ze względów politycznych utrzymania dotychczasowych dobrych stosunków między Niemcami a republiką sowietów. Nowa stacya poselstwa niemieckiego w Pskowie wchodzi jedynie w rachubę, jako rodzaj posterunku obserwacyjnego. Od rozwoju wypadków w Rosyi i od konferencyi w wielkiej głównej kwaterze będzie zawisłem, jak długo pozostanie poselstwo niemieckie w Pskowie.

Zawieszenie pism litewskich.

Jedenaście dni po ogłoszeniu niemieckiej kandydatury na tron litewski — jak donosi „Vorwaerts“ — wszystkie redakcye pism litewskich otrzymały następujące pismo z komendy Ober Ost:

„Rozkaz Ober Ost! Następujące doniesienie mają umieścić wszystkie gazety i czasopisma na terytoryum Ober Ost i to na czele numeru, albo też na pierwszej stronicy, na najlepszem miejscu, bez żadnego komentarza“.

Owo „doniesienie“, to było znane zawiadomienie o elekcyi króla litewskiego.

Do powyższego pisma dołączono następującą kartkę:

„Zwraca się uwagę na str. 2 Nr. 5 „Nachrichtendienst“ z dnia dzisiejszego, z wyraźnem ostrzeżeniem, że jeśli pański dziennik nie przyniesie jutro oświadczenia w sprawie litewskiej, dany numer pisma zostanie skonfiskowany, a dziennik zawieszony“.

Ponieważ redaktorzy pism litewskich nie chcieli wprowadzać w błąd opinii publicznej, zwrócili się do Ober Ost z prośbą, aby przed nakazanym komunikatem mogli stwierdzić, że dzieje się to na wyraźny rozkaz Ober Ost. Otrzymali wiedy następujące pismo:

„Wskazuje się po raz wtóry, że komunikat ma być umieszczony bez żadnego komentarza, a więc i bez napisu: „Rozkaz Ober Ost“; w przeciwnym razie poniesie pan odpowiedzialne konsekwencye“.

Na tego rodzaju pismo wszystkie litewskie redakcye zawiesiły dobrowolnie wydawanie swych dzienników.

Stan ten trwa już czas dłuższy, wywołując całkiem zrozumiałe oburzenia wśród ludności litewskiej.

Administracya Nowości Illustrowanych

wysyła za poprzedniem nadesłaniem gotówki następujące książki:

a) **„Wojenny Balonik"** Wacława Grabiańskiego cena 1 kor.

b) **„Rękopis z przyszłego wieku"** Stefana Buszczyńskiego cena 3 kor.

c) **„Piekło"** Wacława Grabiańskiego cena 3·50 kor.

d) **„Duch dziejów Polski"** Antoniego Chołoniewskiego cena kor. 6·—.

Na porto polecone nadesłać należy po 50 hal. na każdą książkę.

Za wysyłki niepolecone Administracya nie odpowiada. — Zaliczką nie wysyła się.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego